

Tyrania małp

7 lutego 2022

Tam gdzie mniejszość narzuca bezwzględnie swoją wolę większości, mamy do czynienia z tyranią. Póki ten stan trwał hen daleko od Polski, nazywano go apartheidem. Polacy przez lata doświadczeń historycznych ze świadomością swego położenia geopolitycznego dziś powściągliwie odnoszą się do coraz bezczelniej panoszącego się pogardliwego stosunku do nich samych, jak też decyzji odbierających poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa państwa.



Poczynania rządzących nie uzasadniają w żadnym razie forsowanej polityki wojennego awanturnictwa i marginalizacji opinii obywateli państwa, dzięki czemu mniejszość sprawuje objęte urzędy. Jeśli milczenie środowisk krytycznych jest dotychczas wynikiem cenzury jakiej dopuścił się prezydent i premier zapowiadając co jest niedopuszczalne w debacie publicznej, a co nie, to powinien zdawać sobie sprawę, że nie ma takiej możliwości, by ciśnienie niezadowolenia społecznego nie znalazło swego ujścia. Przejawy tolerowania łamania prawa przez uprzywilejowanych, zwalnianie z odpowiedzialności za przemoc psychiczną i fizyczną wobec większości otwiera prostą drogę do otwartego buntu, którego inspiratorami jest mniejszość. Recydywa rządzących wskazuje na premedytację w dążeniu do ostrego konfliktu wewnętrznego. Nie godząc się na strukturę: okupant, nadzorca i milcząca ofiara przestrzegamy, że każdy przypadek naginania prawa pod wpływem nagonki medialnej, by urządzić polowanie na Polaka za jego przekonania, ocenę rzeczywistości i próbę obrony godności własnej, interesu rodziny będzie uzasadniać radykalną odpowiedź o charakterze samoobrony adekwatnej do nagonki i zarzutu. Nie godzimy się z rolą obywateli skolonizowanej prowincji USA, ani też eksperymentalnego obszaru goszczących w naszym państwie ludzi obcych kulturowo, wyznaniowo,

pozbawionych szacunku dla naszej tradycji. Nie mamy zamiaru podzielać losów Indian, ani Palestyńczyków w imię cudzych interesów. Świadomość źródła, a jest nim bezkrytyczne naśladownictwo wybitnie niskich lotów zgubnej w skutkach polityki USA, zamieszczamy głos krytyczny z kręgów akademickich wygłoszony na Uniwersytecie Chicago 27 sierpnia 2007 roku przez Stephena Walta.

„Odpowiemy sobie dziś na dwa pytania. Pierwszym jest istnienie silnego lobby pro-izraelskiego w USA, a skoro jest, to jak ono działa. Drugim będzie dla równowagi kwestia wpływu tego lobby korzystnego, bądź nie na politykę Stanów Zjednoczonych jak też Izraela. Odnosząc się do pierwszego pytania, muszę przyznać, że jest to temat wymagający szczególnej subtelności. Słyszając dziś wypowiedzi z zakresu polityki energetycznej, nie powinny dziwić wątki politycznej działalności koncernów naftowych. Rozważając sprawę posiadania broni, nie powinna być kontrowersyjną działalność krajowego stowarzyszenia posiadaczy broni. Gdyby przedmiotem dyskusji była umowa o broń nuklearnej zawarta między USA i Indiami z udziałem grup lobbystów obu stron, pewnie byłoby to niemożliwe. Kiedy jednak mowa o polityce bliskowschodniej i udziale lobby izraelskiego, trzeba dużej odwagi i samozaparcia. Dzieje się tak, ponieważ niektóre grupy tej sfery gotowe są do błyskawicznego ataku na każdego kto kwestionuje ich działalność. Ponadto, powodem jest wielowiekowy antysemityzm, łącznie z teoriami spiskowymi w rodzaju „Protokołów mędrców Syjonu”, czy tragiczne wydarzenia holokaustu wraz z historyczną narracją kształtującą nasze wyobrażenie o tych wydarzeniach. Mówiąc zatem o silnych grupach wpływu, do których niemal wyłącznie należą Żydzi amerykańscy, wielu gotowych pomyśleć, że to znów jakaś teoria spiskowa kontrolująca amerykańską politykę międzynarodową. Ktokolwiek mówi, że relacje medialne w Ameryce faworyzują wizerunek Izraela, jest to zbieżne z przekonaniem, że Żydzi kontrolują media. Mówiąc także o proizraelskich działaniach gremiów politycznych, są ludzie twierdzący, że kryje się za tym coś nikczemnego. Zapewniam, że odrzucam te wszystkie

antysemickie teorie spiskowe. Dla mnie lobby pro-izraelskie jest jak każda inna grupa interesu mająca swój udział w całym układzie statystycznym. Nie podważając prawa Izraela do istnienia, mam przekonanie, że jako państwo powinniśmy przyjąć z pomocą gdyby Izrael kiedykolwiek był zagrożony. Pozostaje, jednak przekonanie, że wpływ lobby na politykę amerykańską powinien być tematem, który mądrzy ludzie powinni mieć możliwość dyskusowania otwarcie w taki sam sposób jak dyskutowano by działalność lobbystyczną każdej innej grupy rzutużącej na charakter polityki wewnętrznej, czy zagranicznej. Kiedyś Icchak Rabin powiedział, że wsparcie amerykańskie nie znalazło sobie równych we współczesnej historii. Miał rację. To największa pomoc wojskowa i gospodarcza równa \$500 rocznie na każdego obywatela Izraela, mimo, że aktualnie pod względem dochodu na głowę Izrael plasuje się na 29 miejscu na świecie. Nie jest tak biednym krajem jak Bangladesz. Wsparcie to uzyskuje nawet wtedy, gdy działa wbrew interesowi Stanów Zjednoczonych. Przykładem budowanie osadnictwa na terenach okupowanych. Izrael uzyskuje stałe poparcie dyplomatyczne, gwarantujące niemal każdorazowo zajęcie stanowiska po stronie Izraela w sporach regionalnych. Kandydaci na prezydentów, niezależnie od opcji, niemal zawsze pamiętają w kampanii zapewnić w długich tyradach o lojalności wobec Izraela, dając osobiste gwarancje. Rzadko kiedy, jeśli w ogóle, dochodzi do krytyki Izraela przez urzędników amerykańskiej administracji. Dlaczego tak się dzieje? Zazwyczaj tłumaczone to jest szczególnym strategicznym statusem Izraela, jak też jego podzieleniem naszych wartości. Zastanawiając się nad tym, nie można przyjąć tłumaczenia dlaczego przeznaczamy im tak dużą pomoc i dlaczego to dzieje się tak bezwarunkowo. Izrael mógł być sojusznikiem strategicznym w okresie zimnej wojny, ale ten czas minął. Udzielając Izraelowi pomocy bezwarunkowej dzisiaj przyczyniliśmy się do powstania problemu terroryzmu. Z tego powodu szereg innych kwestii związanych z polityką na Bliskim Wschodzie stała się trudniejsza do rozwiązania.

Poparcie udzielane Izraelowi nie jest jedynym powodem

antyamerykanizmu w tamtym rejonie i gdziekolwiek indziej na świecie. Przy bardziej normalnych relacjach z Izraelem część tych problemów nie zniknęłaby, jednak bezwarunkowe popieranie Izraela nie zmniejsza niechęci do Amerykanów, nie daje Amerykanom poczucia większego bezpieczeństwa, narzucając zarazem strategiczną odpowiedzialność. Biorąc pod uwagę argument podzielenia naszych wartości i zasad demokratycznych, to prawda. Izrael korzysta z wielu zdobyczy demokratycznych, które istnieją w wielu innych państwach, a żadne z nich nie cieszy się uzyskiwaniem pomocy w stopniu w jakim korzysta Izrael. Dodatkowo, traktowanie ludności arabskiej zamieszkującej wspólnie teren z Izraelem, w szczególności traktowanie Palestyńczyków, pozostaje w ostrej sprzeczności z wartościami amerykańskimi. Zachowanie Izraelczyków nie jest w niczym lepsze niż Palestyńczyków. Nie wnikając w szczegóły, wystarczy wiedza historyczna tego regionu, w tym książki historyczne napisane niedawno przez historyków izraelskich, ukazujące jak obie strony wyrządziły sobie wzajemnie wiele krzywd. Żadna strona nie szczyci się wysokim morale. Nie chcę powiedzieć, że Izrael zachował się gorzej niż jakikolwiek inny kraj, ale nie wykazał się lepszym. Właśnie to nie usprawiedliwia przekazywania bezwarunkowej pomocy amerykańskiej, zwłaszcza z zaznaczeniem, że mamy do czynienia z jakimś przykładowym postępowaniem. Nawet biorąc pod uwagę szczególną okoliczność powstania państwa Izrael jako reakcji na wieloletni antysemityzm, to dobrą wiadomością jest fakt, że jego istnieniu nic nie zagraża, więc ustała celowość pomocy. Dawne przestępstwa przeciwko ludziom pochodzenia żydowskiego nie uzasadniają aktualnego finansowania.

Co tłumaczy politykę amerykańską, to w naszym przekonaniu istnienie lobby izraelskiego. Czym ono jest? Jest luźną koalicją osób i instytucji, których celem jest wpływanie na politykę amerykańską w kierunku pro-izraelskim. Należą do nich takie formacje jak AIPAC (Amerykańsko Izraelski Komitet Spraw Publicznych), konferencje prezydentów, ADL (Liga przeciw zniesławieniu), grupy chrześcijańskich syjonistów,

chrześcijaństwo zjednoczeni na rzecz Izraela, think tanki takie jak Waszyngtoński Instytut do spraw polityki Bliskiego Wschodu, Amerykański Instytut Przedsiębiorczości, i publikatory w rodzaju „The Weekly Standard”, „The New Republic”. To szerokie pojęcie, bo wiele grup łączy inne cechy. Przykładem ruch na rzecz ochrony środowiska, który nie jest wyłącznie domeną znanego Greenpeace, czy Sierra Club. Są nimi także lokalne grupy, uczelniane ośrodki badawcze zajmujące się środowiskiem, środowiska dziennikarskie piszące o problemach środowiska w taki sam sposób jak robią to członkowie ugrupowania w ruchu pro-izraelskim. Żadna organizacja nie ma charakteru scentralizowanego, ani też nie jest jednotematyczna. Działają jak każda inna zbiorowość. Lobby izraelskie nie można kojarzyć wyłącznie z Żydami amerykańskimi, bo jak wykazują badania wielu z nich obojętny jest los Izraela, czy nawet nie podzielają w pełni stanowiska grupy. Przykładem zbiorowości będącej lobby pro-izraelskim są tzw. chrześcijańscy syjoniści, którzy nie są Żydami. Działalność lobby wyznacza agenda polityczna, a nie pochodzenie etniczne, lub wyznanie. Taka zbiorowość nie akceptuje nikogo, kto nie prezentuje orientacji zdecydowanie pro-izraelskiej i działa w tym kierunku kształtując politykę amerykańską. Naturalnie, że jednostki i całe grupy będą działać z różnym stopniem intensywności i skuteczności. W USA małe ugrupowania potrafią wywrzeć istotny wpływ, czego przykładem NRA (Krajowe Stowarzyszenie Posiadaczy Broni). Stosują zasadę skupienia się na jednym problemie i konsekwentnym załatwieniu go z politykami bez rozpraszania się na zbyt wiele tematów. Dominują dwa kierunki działania. Przede wszystkim starają się skupiać na kampaniach wyborczych, w których wzbudzają zaufanie, by ich wybrani zajmowali kluczowe stanowiska, a następnie motywują polityków jakie sprawy i w jaki sposób powinni załatwić po ich myśli. Organizacje takie jak AIPAC aktywne są 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu nakłaniając polityków do poparcia polityki jaka służy ich interesom. Jej budżet wynosi 50 milionów dolarów. Jej członkowie pracują dla Capitol Hill pisząc propozycje ustaw,

biorąc udział w debatach, pisząc pisma dla kongresmenów, które przekazują gotowe do podpisu. AIPAC nie jest komitetem wyborczym i nie przekazuje bezpośrednio pieniędzy kandydatom, których popiera, lecz wyposaża kandydatów na dany urząd w różny sposób, sterując kampanią i gromadzonymi na jej rzecz środkami uzyskanymi od osób prywatnych i instytucji orientacji pro-izraelskiej. Takich aktywnie angażujących się w wybory jest 30 do 40 ugrupowań. Od roku 1992 działające grupy przy komitetach wyborczych przekazały około 55 milionów dolarów na rzecz kandydatów na różne urzędy jako pieniądze zebrane przez grupę, a nie od konkretnych osób. Porównując ich działanie z garstką istniejących arabskich działaczy, którzy również istnieją i czynnie działają, a którym udało się w tym samym czasie przekazać zaledwie 800000 dolarów na rzecz swoich nominatów. Przez 30 lat AIPAC skutecznie wysuwali na ważne stanowiska ludzi takich jak Paul Finley, Pete Macloskey, Charles Percy, Cinthia MacKinney, Roger Jepson, Lincoln Chafee. Nie chcę powiedzieć, że AIPAC wygrywa każde wybory gdzie tylko chce. Dzisiaj w kongresie każdy wie, że igra z ogniem ten kto kwestionuje zasadność amerykańskiego wsparcia dla Izraela. Oczywiście, że ta zasada obowiązuje w wyborach prezydenckich. Na tym tle Steve Rosen, urzędnik AIPAC został oskarżony o przekazywanie poufnych informacji. W rozmowie z przedstawicielem „New Yorkera” powiedział, że w ciągu 24 godzin jest w stanie przedstawić 70 podpisów senatorów. Zapytany dlaczego podpisał się pod gotowym pismem AIPAC do prezydenta Forda w 1975 r. odparł, że łatwiej podpisać jedno pismo, niż odpowiedzieć na 5000.

Dzisiejszy status AIPAC nie jest inny. Według sondażu z 2003 r. to numer 2 grupa lobbystyczna na Kapitolu. Wcześniej według czasopisma „Forbes” z 1997 r. byli na pozycji 7. Zdaniem Billa Clintona AIPAC jest najskuteczniejszą grupą lobbystyczną w mieście. Rzadko zgadzający się z nim Newt Gingrich orzekł, że to jest najskuteczniej działająca grupa na całej planecie. Były senator Fritz Hollings powiedział o AIPAC odchodząc z urzędu: „Nie można prowadzić innej polityki z Izraelem od tej

jaką narzuca AIPAC". Lee Hamilton ujął to zjawisko po 34 latach zasiadania w Izbie Reprezentantów tak: „Nie ma grupy, która mogłaby im dorównać”. Warto wiedzieć, że jest szereg równie skutecznych zbiorowości, wśród nich są chrześcijańscy ewangelicy. Mamy do czynienia z gamą narzędzi, a wszystkie służą zdobywaniu wpływów politycznych.

Nieco różni się charakter grup oddziałujących na dyskusję publiczną i kształtowanie opinii. Celem zasadniczym jest budowanie przychylności Amerykanów wobec Izraela. Media głównego nurtu są od zawsze pro-izraelskie zwłaszcza w komentarzach od wydawców, stałych felietonach publicystów porównując z mediami europejskimi, czy nawet izraelskimi. Nawet trudno wyobrazić sobie konkurencję dla Roberta Fisk, Patryka Seal, piszących w Wielkiej Brytanii, czy Akiva Elder, Gideon Levy, Bradley Burstin piszący dla „Haaretz” w Izraelu. Nie chcę twierdzić, że komentatorzy pro-izraelscy nigdy nie mają racji, a anty-izraelscy odwrotnie. Najważniejszą rzeczą jest nieobecność głosów krytycznych w przestrzeni medialnej w USA. Obserwatorzy tacy jak ADL monitorują treści medialne, organizują akcje bojkotu, demonstracje przeciw wszelkim przejawom krytyki w serwisach informacyjnych. Grupy w rodzaju Campus Watch, działające na uczelniach monitorują zjawiska i wywierają wpływ na uczelniach.

Kiedy Jimmy Carter napisał książkę „Palestyna – pokój zamiast apartheidu”, grupy ADL i Camera zamieściły ogłoszenia w gazetach podając numery telefonów wydawcy wzywając czytelników do telefonicznych protestów. Gdy żydowska gazeta „Forward” podała jakoby CNN padła ofiarą bezprecedensowego ataku za ukazanie serii filmowej obrazującej fundamentalizm wśród chrześcijan, muzułmanów i żydów, wyrażono oczekiwania, by na konferencji prezydentów zaapelować do firm o zamieszczanie odpowiednich reklam. Kształtowanie opinii publicznej to często taktyka nagłośnienia ciekawego i kontrowersyjnego tematu. Obecność znanego, choć krytycznego prelegenta, bywa w ostatniej chwili odwołana pod byle pretekstem. Taka praktyka

dotknęła nas na uniwersytecie w Nowym Jorku, zaplanowane i uzgodnione spotkanie w centrali Google wycofano kilka dni przed zaplanowaną datą. Wywiady jakich udzieliliśmy z kolegą dla „Sterna” i „Newsweeka”, bogato ilustrowane zdjęciami nie ukazały się. Gdziekolwiek pojawiajemy się zaproszeni przez organizatorów z tym tematem, niemal zawsze mamy do czynienia z protestami, presją odwołania spotkania. Wyjaśnia to jak bardzo dyskusja o tym lobby interesów jest zasadna. Ośmieszanie krytyki nie powinno zamykać ust kluczowym zarzutem o antysemityzm. Jimmy Carterowi zapowiedziano, że przejdzie do historii jako wróg żydów mimo, że jest prezydentem, który najbardziej zasłużył się dla pokoju Bliskiego Wschodu. Atakowanie za krytykę służy odwróceniu uwagi od rzeczywistego problemu, którym jest polityka Ameryki na Bliskim Wschodzie. Ponadto, ma na celu zastraszenie przed zabieraniem głosu krytycznego w miejscu publicznym, a nikt nie lubi być napiętnowanym antysemitą. Wreszcie jest to taktyka marginalizacji ludzi w sferze życia publicznego, co w karierze politycznej nie jest zjawiskiem sprzyjającym karierze. Jest to zwłaszcza istotne kiedy tłem są politycy, z których żaden nie znalazł odwagi na uwagę krytyczną po to, by poważnie kreować niezależną wizję polityki międzynarodowej Ameryki. Nikt nie chciałby doświadczyć ostrej krytyki jaka spotkała młodego Zbigniewa Brzezińskiego za napisanie krótkiego artykułu krytycznego w „Przeglądzie Londyńskim”. Nawet jeśli Amerykanie są jak najlepszego zdania o wzajemnych relacjach Ameryki i Izraela, udzielają szerokiego poparcia, to jednak uważają, że bezwarunkowe wsparcie finansowe nie powinno mieć miejsca, zwłaszcza, kiedy politycy realizują podsuwane gotowe rozwiązania przez lobbystów. Badania przeprowadzone jeszcze w 2005 roku potwierdziły, że 75% Amerykanów nie uważa za właściwe zróżnicowane poparcie interesów Izraela i państw arabskich. Inna sonda doprowadziła do wniosku, że pora zaprzestać finansowania, znaleźć rozwiązanie pokojowego współistnienia państwa dwóch narodów. Społeczne wyobrażenie polityki wydaje się całkiem racjonalne, ale polityczne rozwiązania pozostające efektem lobby nie idą naprzeciw

oczekiwaniom społecznym, choć to podatnicy składają się na realizację zobowiązań polityków”.

Tłumaczenie i opracowanie: Jola

Źródło oryginalne (wideo): [YouTube.com](#)

Źródło polskie: WolneMedia.net